Szkoła genewska: neoliberalny projekt konstytucji rynku

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wnikliwą analizę intelektualnego dziedzictwa szkoły genewskiej, opartą na badaniach Quinna Slobodiana. Autor rzuca nowe światło na neoliberalizm, przedstawiając go nie jako prostą deregulację, lecz jako świadomy projekt stworzenia globalnej konstytucji gospodarczej. Tekst szczegółowo omawia, w jaki sposób teoretycy tacy jak Hayek i Mises dążyli do rozdzielenia sfery politycznej (imperium) od gospodarczej (dominium), aby zabezpieczyć mobilność kapitału i system cen przed wpływem demokratycznych decyzji państw narodowych. To kluczowe opracowanie dla zrozumienia ewolucji współczesnych instytucji międzynarodowych, takich jak WTO czy GATT, w kontekście ochrony praw własności.

This article provides a thorough analysis of the intellectual legacy of the Geneva School, drawing on the research of Quinn Slobodian. The author sheds new light on neoliberalism, presenting it not as simple deregulation but as a conscious project to create a global economic constitution. The text details how theorists such as Hayek and Mises sought to separate the political sphere (empire) from the economic sphere (dominium) in order to safeguard capital mobility and the price system from the democratic decisions of nation states. This is a key study for understanding the evolution of contemporary international institutions, such as the WTO and GATT, in the context of property rights protection.

Artykuł analizuje intelektualny projekt szkoły genewskiej, ujawniając paradoksalną naturę neoliberalizmu jako doktryny prokapitalistycznej, lecz jednocześnie etatystycznej, opartej na rozbudowanym konstytucjonalizmie gospodarczym. Wbrew popularnej narracji o marszu od leseferyzmu do państwa dobrobytu, szkoła genewska proponuje wizję ponadnarodowych struktur prawnych, swoistej "klatki dla demokracji", mającej zabezpieczyć globalne dominium kapitału przed roszczeniami suwerennych

państw. Punktem wyjścia jest doświadczenie roku 1919, rozumiane jako moment załamania się porządku światowego i rozpadu gospodarczej jedności. Neoliberalizm staje się próbą rekonstrukcji dawnej jedności dominium w nowej formie, ponad głowami suwerenów, poprzez podwójny rząd: państwa zachowują funkcje symboliczne, a ochrona własności przechodzi w ręce ponadnarodowych reżimów prawnych. Artykuł analizuje konsekwencje tego projektu, w tym problem stosunku do dekolonizacji i integracji europejskiej, ukazując jego wpływ na współczesny porządek unijny.

SŁOWA KLUCZOWE

szkoła genewska | neoliberalizm | konstytucjonalizm gospodarczy | dominium | imperium | xenos rights | Quinn Slobodian | Friedrich Hayek | Ludwig von Mises | WTO | GATT | prawa negatywne | system cen | nacjonalizm gospodarczy | kapitał

Szkoła genewska: Slobodian i globalny ład prawny

Popularna historia myśli ekonomicznej XX wieku przypomina prostą opowieść o marszu od leseferyzmu do państwa dobrobytu, z późniejszym zwrotem ku deregulacji. W tym uporządkowanym obrazie intelektualny projekt szkoły genewskiej, zrekonstruowany przez Quinna Slobodiana, działa niczym intelektualna prowokacja, która burzy nasze utarte schematy myślowe. Zamiast mitu o spontanicznym rynku i słabym państwie otrzymujemy bowiem obraz doktryny głęboko paradoksalnej: normatywnie prokapitalistycznej, lecz jednocześnie instytucjonalnie etatystycznej, opartej na fundamencie rozbudowanego konstytucjonalizmu gospodarczego. Neoliberalizm nie jest tu zatem prostą reanimacją dziewiętnastowiecznego leseferyzmu, lecz misternym projektem budowy ponadnarodowych struktur prawnych, swoistej klatki dla demokracji, mającej zabezpieczyć globalne dominium kapitału przed roszczeniami suwerennych państw narodowych.

Rok 1919: neoliberałowie wobec upadku imperiów

Punktem wyjścia dla tej konfiguracji jest doświadczenie roku 1919, rozumianego nie jako data zawieszenia broni, lecz jako moment pęknięcia. Był to moment załamania się porządku światowego, który elity austro-węgierskie i liberalne kręgi Ligi Narodów odczuwały jako koniec jedności

gospodarczej na niemal ekumeniczną skalę. Przed I wojną światową przepływ kapitału, siły roboczej i towarów swobodnie przekraczał granice polityczne, mające charakter w dużej mierze administracyjny, a nie ekonomiczny. Po rozpadzie imperiów Habsburgów i Osmanów, po rozdrobnieniu mapy Europy Środkowej i Wschodniej, miejsce organicznej, niewidzialnej całości dominium zajęła mozaika suwerenności. W jej ramach nowe państwa żądały prawa do własnego przemysłu, własnych ceł i własnych polityk walutowych. Z perspektywy Ludwiga von Misesa i Friedricha Hayeka samostanowienie narodów w swojej praktycznej realizacji oznaczało nie tyle emancypację ludów, ile namnożenie się nowych centrów planowania, nowych granic celnych i nowych aktorów roszczących sobie prawo do redefinicji własności. Pojęcie narodu jako rzekomo samowystarczalnej jednostki gospodarczej było w ich oczach kategorialnym błędem, formą urzeczowienia wspólnoty politycznej, która ignoruje strukturalną współzależność światowej gospodarki. Tam, gdzie ruchy narodowe widziały w cłach i kontrolach dewizowych narzędzie zabezpieczenia bytu politycznego, neoliberałowie dostrzegali początek świata murów, w którym interes polityczny zaczyna systematycznie przeważać nad logiką cen.

Imperium vs. dominium: granice władzy politycznej

Aby uchwycić tę fundamentalną dychotomię, szkoła genewska sięga po rozróżnienie, które Carl Schmitt zrekonstruował na gruncie rzymskiej tradycji prawnej. Z jednej strony mamy zatem imperium, czyli władzę nad ludźmi i terytorium, z drugiej zaś dominium – władzę nad rzeczami i majątkiem. W starszej formie imperialnej, tak jak idealizuje ją część myślicieli neoliberalnych, między tymi dwoma porządkami panowało dynamiczne napięcie, ale i swoista symbioza. Struktury takie jak Imperium Brytyjskie czy Monarchia Habsburgów zapewniały bowiem polityczną wielość i regionalne odrębności, a jednocześnie tworzyły jednolity obszar swobodnego obrotu, w którym własność kapitału mogła przemieszczać się transgranicznie, nie napotykając muru suwerenności fiskalnej ani groźby nacjonalizacji.

Po roku 1919 ten delikatny układ zostaje rozerwany. Imperium ulega fragmentacji na zbiór państw narodowych, które zaczynają traktować dominium nie jako sferę wspólną, lecz jako pole do zagospodarowania w ramach własnej polityki socjalnej, przemysłowej czy tożsamościowej. Z perspektywy Ludwiga von Misesa to właśnie w tym momencie rodzi się nowoczesny nacjonalizm gospodarczy, formacja paradoksalna, która łączy w sobie emancypacyjny dyskurs suwerenności z polityką barier strukturalnych, nieuchronnie prowadzących do stagnacji i konfliktu.

Neoliberalna odpowiedź nie polega jednak na nostalgicznym żalu za imperium, choć retoryka niektórych autorów nie jest wolna od imperialnych resentymentów. Jest raczej próbą

zrekonstruowania dawnej jedności dominium w nowej formie, niejako ponad głowami świeżo ustanowionych suwerenów. To właśnie tutaj zarysowuje się projekt podwójnego rządu: państwa zachowują swoje funkcje symboliczne, kulturowe i administracyjne, natomiast kluczowe kompetencje w zakresie struktury dominium, czyli ochrona własności i ustalanie reguł wymiany, mają stopniowo przechodzić w ręce ponadnarodowych reżimów prawnych.

Prymat reguł prawnych nad zawodną statystyką

W epoce międzywojennej wciąż żywa jest wiara, że problem cykli koniunkturalnych da się rozwiązać za pomocą doskonalszej wiedzy technicznej. Powstające wówczas instytuty badawcze, takie jak wiedeński ośrodek Misesa i Hayeka, oraz prace Ligi Narodów nad globalnymi szeregami czasowymi handlu, cen i produkcji, rodzą nadzieję na uchwycenie światowej gospodarki w jednym, synoptycznym obrazie, przypominającym meteorologiczny barometr. Jeśli tylko uda się zrekonstruować prawa rządzące cyklami – tak brzmi to przekonanie – możliwe stanie się wyprzedzające działanie stabilizacyjne, które nie przerodzi się w totalne planowanie.

Właśnie ten etap Quinn Slobodian odczytuje jako fazę fascynacji liczbami, która kończy się jednak głębokim rozczarowaniem, gdy okazuje się, że statystyka staje się w praktyce instrumentem przeciwników rynku. Dane o bezrobociu i dochodzie narodowym służą bowiem państwom do legitymizacji polityk w stylu Nowego Ładu, sowieckich planów pięcioletnich czy nazistowskiego planowania zbrojeniowego. Rachunkowość narodowa utrwala bowiem wyobrażenie gospodarki jako zamkniętej, państwowej przestrzeni, którą można sterować za pomocą makroekonomicznych agregatów.

W odpowiedzi Hayek w swoim tekście o ekonomii i wiedzy formułuje fundamentalny zwrot epistemologiczny. Wiedza gospodarcza jest z natury rozproszona, lokalna i implicytna, a przez to niepodatna na pełną formalizację. Równowaga nie wynika z wszechwiedzy podmiotów, lecz z ich zdolności do reagowania na system cen jako nośnik sygnałów. Twierdzenie, że istnieje punkt widzenia architekta całości, który dysponuje lepszym oglądem niż zdecentralizowane rachuby uczestników rynku, okazuje się z jego perspektywy iluzją kontroli, swoistym resentymentem rozumu spekulatywnego. To rozpoznanie pociąga za sobą konsekwencję, której znaczenia nie wolno bagatelizować: skoro gospodarka światowa jest w istocie niepoznawalna jako całość, roszczenie sobie prawa do jej planowego sterowania staje się bezzasadne. Można natomiast i trzeba projektować reguły, które będą zabezpieczać mechanizm sygnałowy przed destrukcyjną ingerencją polityki.

Przejście od liczb do reguł oznacza zatem całkowitą reorientację projektu. Neoliberalizm genewski porzuca ambicję technokratycznego opanowania makrodynamiki na rzecz normatywnego konstytucjonalizmu. Działa on w ten sposób, że stara się usunąć z pola dostępnych decyzji politycznych te opcje, które uznaje za sprzeczne z logiką rynkową. Najwyższa władza ma zakazywać pewnych typów ingerencji, a nie urządzać świat. Jest to logika negatywnej suwerenności, która na poziomie formalnym zbliża Hayeka do Schmitta, choć oczywiście obaj myśliciele reprezentują przeciwstawne projekty aksjologiczne.

Prawa xenos: tarcza prawna dla kapitału zagranicznego

Po drugiej wojnie światowej odwieczny konflikt między imperium narodowym a dominium globalnym przenosi się na pole bitwy o definicję praw człowieka. Dyskurs Narodów Zjednoczonych, czerpiący inspirację z tradycji liberalnej, socjalnej i antykolonialnej, wprowadza do katalogu praw podstawowych roszczenia o charakterze społecznym, takie jak prawo do pracy, zabezpieczenia społecznego czy rozwoju. H. G. Wells w swojej deklaracji formułuje projekt radykalnie pozytywny: prawa człowieka mają nie tylko chronić jednostkę przed przemocą, lecz także nakładać na państwa czynny obowiązek zapewnienia materialnych warunków godnego życia.

Friedrich von Hayek i jego krąg intelektualny postrzegają ten program nie tyle jako moralny postulat, ile jako zapowiedź instytucjonalnego dryfu w kierunku centralnego planowania. W ich optyce prawa pozytywne, które domagają się od państwa konkretnych dóbr i usług, nie mogą być zagwarantowane bez rozbudowanego aparatu redystrybucji, co z konieczności musi prowadzić do rosnącej władzy biurokracji nad gospodarką. Aby uniknąć tej logiki, prowadzącej wprost na drogę do zniewolenia, neoliberałowie muszą dokonać swoistej semantycznej kontrrewolucji: zawęzić pojęcie praw człowieka wyłącznie do praw negatywnych, czyli takich, które wymagają od władzy powstrzymania się od ingerencji, a nie aktywnego świadczenia.

Quinn Slobodian, interpretując działania neoliberałów w sferze prawa międzynarodowego, wprowadza kategorię xenos rights. W jej centrum znajduje się nie obywatel państwa, lecz inwestor jako gość, którego jedynym politycznym zakorzenieniem jest prawo własności. Inwestor zagraniczny jest bowiem wystawiony na ryzyko populistycznej konfiskaty, nacjonalizacji czy kontroli dewiz, a ponieważ nie uczestniczy w procedurach wyborczych, nie może bronić swoich interesów poprzez tradycyjne mechanizmy demokratyczne. Rozwiązaniem ma być zatem szczególna ochrona prawna, znacznie bardziej rygorystyczna niż ta, którą cieszą się zwykli obywatele, zakotwiczona w międzynarodowych traktatach i klauzulach arbitrażowych.

W tej właśnie logice mieści się postulat Philipa Cortneya, aby prawo do emigracji zostało uzupełnione prawem do transferu majątku. Jeżeli wolno opuścić kraj, ale nie wolno wywieźć z niego kapitału, to fundamentalne prawo do przemieszczania się pozostaje, jak twierdzi Cortney, czystą fikcją. Kontrola przepływu kapitału powinna zatem zostać uznana za naruszenie praw podstawowych i akt agresji w stosunkach międzynarodowych. Jakkolwiek radykalne wydaje się to sformułowanie, jego sens jest całkowicie spójny z genewską logiką dominium: podmiotem pierwotnym nie jest obywatel domagający się udziału w bogactwie, lecz kapitał domagający się ochrony przed demosem.

Pewną perwersyjną jasność tej logiki można uchwycić w prostej zagadce, którą da się sformułować w języku rachunku zdań. Oznaczmy przez P zdanie, że katalog praw człowieka obejmuje prawa socjalne; przez Q, że globalny system prawa handlowego ma rangę nadrzędnej konstytucji; a przez R, że demokracje narodowe zachowują suwerenność w dziedzinie redystrybucji. Przyjmijmy dodatkowo założenie A, że nie wolno generować trwałych sprzeczności między tymi porządkami. Jeśli P i R są prawdziwe, państwo ma obowiązek i kompetencje, by wprowadzać podatki, nacjonalizację czy kontrolę kapitału. Jeśli jednak równocześnie prawdziwe jest Q, tego rodzaju działania są zakazane przez globalną konstytucję gospodarczą. Okazuje się, że zdania P, Q oraz R nie mogą być równocześnie prawdziwe. Trzeba zrezygnować z któregoś z nich. Genewski neoliberalizm proponuje rezygnację

WTO: konstytucjonalizacja światowego handlu

Projekt konstytucjonalizacji dominium nabiera najostrzejszych kształtów w momencie transformacji układu GATT w Światową Organizację Handlu. U swego zarania GATT był bowiem pragmatycznym porozumieniem taryfowym, którego siła tkwiła w dyplomacji i elastyczności licznych wyjątków. Kraje rozwijające się, wspierane przez UNCTAD oraz grupę G77, zdołały wynegocjować szereg klauzul specjalnego i zróżnicowanego traktowania. Pozwalały im one na stosowanie protekcjonizmu rozwojowego, stabilizację cen surowców czy lokalną regulację działalności korporacji, tworząc system oparty na politycznym kompromisie.

W oczach myślicieli takich jak Jan Tumlir, Frieder Roessler czy Ernst Ulrich Petersmann ten stan rzeczy był jednak nie do przyjęcia. Tam, gdzie politycy dostrzegali wyraz niezbędnego realizmu, oni widzieli mechanizm powolnej erozji reguł. Argumentowali, że dopiero przekształcenie norm handlowych w twarde normy prawne o bezpośrednim skutku pozwoli zastąpić dyplomatyczną grę interesów autentycznymi rządami prawa. Hierarchia wartości była tu jednoznaczna: prawo

handlowe nie miało być jednym z wielu reżimów prawnych, lecz miało stać się globalną konstytucją gospodarczą, która skutecznie wiąże ręce rządom i radykalnie ogranicza pole politycznej swobody.

Wzorcem dla tej rewolucji stała się integracja europejska, w ramach której Europejski Trybunał Sprawiedliwości konsekwentnie rozwijał doktrynę pierwszeństwa i bezpośredniego skutku prawa wspólnotowego. Jeśli importer lub eksporter może przed sądem krajowym powołać się na normę unijną i wygrać spór z własnym rządem, suwerenność państwa zostaje faktycznie podzielona. Polityk traci wówczas możliwość ulegania protekcjonistycznym naciskom. WTO miała powtórzyć ten manewr w skali całego globu, a jej system rozstrzygania sporów, z organem apelacyjnym na czele, pomyślano jako swoisty sąd najwyższy dominium. Nie jest przypadkiem, że Peter Sutherland, pierwszy dyrektor generalny WTO, przedstawiał ją jako instytucję inspirowaną dwiema ideami: cen jako systemu komunikacji oraz nadrzędności rządów prawa. Obie te figury myślowe mają swoje źródło w hayekowskiej epistemologii oraz ordoliberalnym kulcie konstytucji gospodarczej.

Apartheid: neoliberalny dylemat między rynkiem a rasą

Problem, który najdobitniej ujawnia konsekwencje tej koncepcji, dotyczy stosunku neoliberałów do dekolonizacji i apartheidu. Wilhelm Röpke, uchodzący za moralistę ordoliberalizmu, w odniesieniu do Republiki Południowej Afryki i Rodezji przechodzi na pozycje, które ze współczesnej perspektywy są nie do obrony. Czarna większość jawi mu się jako populacja znajdująca się na innym poziomie cywilizacyjnym, niezdolna do utrzymania instytucji rynku i praworządności. W tej optyce biała mniejszość staje się nośnikiem zachodnich wzorów, co w konsekwencji legitymizuje system będący w praktyce reżimem rasowej supremacji.

W. H. Hutt, choć krytykuje barierę koloru na rynku pracy jako zniekształcenie konkurencji, równocześnie obawia się powszechnego prawa wyborczego. Jeśli jeden człowiek ma jeden głos, a większość jest biedna, to, jak argumentuje, istnieje strukturalna pokusa redystrybucji kosztem posiadającej mniejszości. Proponuje zatem demokrację ważoną, w której siła głosu zależy od wysokości płaconych podatków lub dochodu. W ten sposób to instytucje polityczne zostają dostosowane do wymogów dominium, a nie odwrotnie.

Nawet Hayek i Friedman, choć odrzucają otwarty rasizm, sprzeciwiają się sankcjom gospodarczym jako narzędziu presji na apartheid. Z ich perspektywy sankcje naruszają logikę wolnego handlu, są formą kolektywnej kary nakładanej na gospodarkę, która powinna pozostać neutralna wobec konfliktów politycznych. W praktyce oznacza to, że prawa własności i swobodny obrót kapitałem zostają uznane za bardziej fundamentalne niż walka z instytucjonalną dyskryminacją. To logiczna konsekwencja ich założeń.

Ten epizod odsłania aporię, której rekonstrukcja genewskiego projektu nie powinna przemilczać. Skoro gospodarce przyznaje się rangę systemu komunikacji posiadającego własną logikę, chronioną przez swoistą konstytucję gospodarczą, to pojawia się trwała tendencja, aby konflikty o równość i uznanie, które rozgrywają się w sferze imperium, traktować jako wtórne wobec imperatywów dominium. Oznacza to, że w razie kolizji między prawami człowieka – rozumianymi jako prawa polityczne i antydyskryminacyjne – a prawami własności, te drugie mają pierwszeństwo. Z punktu widzenia współczesnej teorii krytycznej jest to jednak wybór normatywny, a nie żadna systemowa konieczność.

Integracja europejska jako regionalny ordoglobalizm

Innym, choć pokrewnym, polem próby dla tych idei stała się integracja europejska. Starsi neoliberałowie, wychowani na uniwersalistycznej ewangelii wolnego handlu, spoglądali na Europejską Wspólnotę Gospodarczą z nieufnością, widząc w niej potencjalny blok protekcjonistyczny. Obawy te potęgowała zwłaszcza koncepcja Eurafryki, faworyzująca byłe kolonie afrykańskie kosztem globalnej konkurencji. W tej grze raport Haberlera, demaskujący protekcjonizm rolny Wspólnoty, stał się narzędziem krytyki, a jednocześnie – co za ironia losu – amunicją dla krajów Południa, które domagały się lepszych warunków handlowych.

Młodsze pokolenie ordoliberałów patrzyło na ten sam proces zgoła inaczej, dostrzegając w traktacie rzymskim historyczną szansę na urzeczywistnienie hayekowskiego podwójnego rządu w skali regionalnej. Ich wizja opierała się na kilku filarach: nadrzędności prawa europejskiego, trwałym wpisaniu w traktaty czterech swobód przepływu oraz na strażniczej roli Trybunału Sprawiedliwości, interpretującego te zasady w duchu walki z protekcjonizmem. W ten sposób miała powstać gospodarcza konstytucja Europy, która wymusiłaby na państwach członkowskich internalizację logiki dominium. Państwa mogły zachować swoje hymny, symbole i systemy edukacyjne, lecz ich władza nad rynkiem miała zostać skrępowana przez bezpośrednio skuteczne normy wyższego rzędu.

W tym ujęciu integracja europejska jawi się jako próba wdrożenia ordoglobalizmu w jednym makroregionie, zanim stanie się on projektem o zasięgu światowym. Dzisiejsza perspektywa brutalnie weryfikuje ten eksperyment, ukazując, że owa konstytucjonalizacja rynku okazała się niepełna i konfliktogenna. Kryzysy strefy euro, spory o wolny handel czy napięcia między prawem unijnym a konstytucjami krajowymi dowodzą, że projekt ten nie zdołał stworzyć mechanizmu, który w sposób trwały odnawiałby swoją legitymizację. Logika dominium dla znacznej części

obywateli Europy przestała być oczywistym tłem, a stała się przedmiotem otwartego sporu, czego dowodzi rosnąca popularność ruchów protekcjonistycznych i suwerenistycznych.

Izrael i Francja: opór wobec globalnego dominium

Warto w tym miejscu pozwolić sobie na dygresję porównawczą, która odsłania, jak odmienne modele kapitalizmu wpisują się w architekturę globalnego dominium, zarazem korzystając z jego ram i próbując je naginać do własnych celów. Izrael, budujący swą pozycję na fundamencie wysokich technologii, sektora obronnego i prężnego ekosystemu startupów, jest przykładem mariażu otwartych przepływów kapitału z silną, choć precyzyjnie celowaną, interwencją państwa. Państwo izraelskie wspiera badania i rozwój, inwestuje w edukację techniczną i strzeże własności intelektualnej, a wszystko to w warunkach nieustannego napięcia geopolitycznego. Jego globalne korporacje, zwłaszcza z branży cyberbezpieczeństwa, AI czy medtech, wykorzystują logikę dominium nie tylko dla ochrony własnych inwestycji, lecz także by eksportować pewną normatywną wizję bezpieczeństwa i zarządzania danymi, wykutą w krajowym doświadczeniu konfliktu.

Francja z kolei ucieleśnia tradycję państwa dyrygistowskiego, w którym rola administracji gospodarczej, wielkich przedsiębiorstw z udziałem skarbu państwa oraz świadomej polityki przemysłowej jest historycznie ugruntowana. Francuski kapitalizm korporacyjny cechuje się większą skłonnością do hierarchii i poleganiem na „narodowych czempionach" w strategicznych sektorach, takich jak energia, transport czy dobra luksusowe. Francuskie koncerny, działając na innych kontynentach, niosą ze sobą wzorzec bardziej sformalizowanego zarządzania, silniejszego przywiązania do branżowych standardów i długoterminowych relacji z państwem macierzystym.

Tym, co istotne dla naszej analizy, nie jest jednak menedżerski folklor, lecz sposób, w jaki oba modele reagują na globalne reżimy handlowe i inwestycyjne. Izrael, geopolitycznie uzależniony od sojuszy z USA i Zachodem, korzysta z WTO, ale jednocześnie opiera się na gęstej sieci porozumień dwustronnych i regionalnych, które gwarantują mu dostęp do rynków zaawansowanych technologii oraz współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa. Francja natomiast działa głównie poprzez Unię Europejską, próbując przekształcać unijną politykę handlową w narzędzie realizacji celów klimatycznych i społecznych. Wchodzi tym samym w otwarty spór z hayekowską logiką neutralności rynku. Francuskie postulaty, by wprowadzać klauzule społeczne i środowiskowe do umów handlowych, są z perspektywy szkoły genewskiej próbą ponownego wprowadzenia kategorii sprawiedliwości do sfery dominium, a więc naruszeniem jego fundamentalnej zasady: ceny mają

odzwierciedlać wyłącznie rozproszone preferencje i koszty, a nie kompensować historyczne krzywdy czy instytucjonalne nierówności.

Różnice w praktykach korporacyjnych są tu symptomatyczne. Izraelskie firmy częściej funkcjonują w logice sieci startupowej, gdzie ochrona własności intelektualnej i prywatnego inwestora jest absolutnym priorytetem. Francuskie koncerny operują zaś w polu, gdzie kluczową rolę odgrywają relacje publiczno-prywatne, regulacje sektorowe i wielostronne porozumienia. Oba modele muszą się jednak adaptować do tego samego globalnego reżimu, w którym dwustronne umowy inwestycyjne (BITs), arbitraż i normy WTO ograniczają pole manewru polityk narodowych. Konflikty wokół traktatów takich jak CETA czy TTIP brutalnie odsłoniły napięcie między francuskim wezwaniem do suwerenności regulacyjnej a presją globalnych inwestorów, którzy domagają się przede wszystkim stabilności i neutralności prawa.

Partie polityczne maskują ordoglobalną strukturę UE

Kiedy przyjrzymy się głównym rodzinom partyjnym rządzącym Unią, dostrzeżemy rzecz frapującą. Spór o federalizm i prymat praw kapitału nad demokratyczną polityką przebiega nie tyle między nimi, ile w poprzek ich publicznej retoryki. Europejska Partia Ludowa, socjaldemokraci, liberałowie, zieloni czy konserwatyści opowiadają o integracji na różne sposoby, lecz jej gospodarczy kręgosłup – konstytucjonalizacja rynku, nadrzędność prawa unijnego, niezależność instytucji finansowych – pozostaje w dużej mierze nietknięty. Ten rdzeń porządku znajduje się więc, w sensie genewskim, poza zasięgiem zwykłej polityki.

Formacja chadecka, skupiona w EPP, jest historycznie najbardziej naturalnym nośnikiem ordoliberalnej wrażliwości. To z jej tradycji wyrasta niemiecki model społecznej gospodarki rynkowej, w którym państwo ma być sędzią ustalającym reguły gry, ale nigdy nie może kwestionować prywatnej własności i konkurencji jako jej fundamentów. EPP konsekwentnie popiera wzmocnienie unijnych instytucji fiskalnych i praworządnościowych pod warunkiem że nie naruszą one autonomii Europejskiego Banku Centralnego i paktu stabilności. Federalizm jest tu akceptowany, ale jako narzędzie dyscypliny, a nie wehikuł radykalnej redystrybucji na poziomie europejskim.

Europejska socjaldemokracja, reprezentowana przez S&D, tkwi w stanie chronicznej ambiwalencji. Z jednej strony deklaruje przywiązanie do praw socjalnych i pełnego zatrudnienia, z drugiej zaś akceptuje – często w imię europejskiej odpowiedzialności – architekturę ordoglobalizmu. Poparcie dla traktatu z Maastricht, paktu fiskalnego czy mechanizmów ratunkowych opartych na polityce oszczędności nie było efektem ignorancji. Było raczej wynikiem założenia, że da się połączyć

hayekowski federalizm gospodarczy z rozbudowaną polityką socjalną. W praktyce ta próba pogodzenia ognia z wodą, czyli P, Q i R z naszej wcześniejszej zagadki, sprowadza się do pragmatycznego lawirowania. Socjaldemokraci przyjmują gospodarczą konstytucję jako dane tło, próbując w jej ramach poszerzyć margines dla praw pracowniczych i transferów. O konflikcie między kapitałem a człowiekiem rzadko mówi się wprost, bo wymagałoby to przyznania, że znacząca część ich własnej polityki integracyjnej opierała się na neoliberalnych fundamentach.

Liberałowie z Renew Europe w najmniejszym stopniu odczuwają ten dysonans. Ich projekt zakłada, że dynamika rynku, integracja kapitałowa i cyfrowa oraz prymat rządów prawa tworzą optymalne środowisko dla innowacji i wzrostu. W ich narracji federalizm gospodarczy jest oczywistym warunkiem uczestnictwa w globalizacji. Konflikt kapitału z człowiekiem zostaje rozwiązany przez wpisanie człowieka w rolę przedsiębiorczego obywatela, który ma korzystać z wolności gospodarczej, a nie z ochrony przed rynkiem. Gdy liberałowie mówią o prawach podstawowych, chętnie wskazują na wolność prowadzenia działalności gospodarczej i ochronę własności intelektualnej. Prawa socjalne pojawiają się w ich retoryce jako element europejskiego „modelu społecznego", który jednak nigdy nie może naruszyć konkurencyjności.

Zieloni wprowadzają do tego pejzażu wyraźną, genewską herezję. Ich projekt zakłada, że gospodarka nie może być konstytucyjnie odseparowana od wymogów ekologicznych i społecznych. W logice szkoły genewskiej wprowadzenie sprawiedliwości klimatycznej do reguł handlu jest zakłócaniem mechanizmu cenowego przez cele polityczne. W logice Zielonych jest odwrotnie: ceny, które ignorują koszty środowiskowe, są systemowo fałszywe. Popierają federalizm, ale chcieliby, aby konstytucja gospodarcza była konstytucją zieloną, wprowadzającą na poziomie traktatów i WTO silne klauzule środowiskowe. Stawia ich to w częściowej opozycji zarówno do klasycznego ordoliberalizmu, jak i neoliberalnej szkoły genewskiej, choć często popierają te same instrumenty integracyjne, lecz w zupełnie innym celu.

Formacje konserwatywno-eurosceptyczne, jak ECR i ID, deklarują otwartą wrogość wobec federalizmu i prymatu prawa unijnego. W ich retoryce to wspólnota narodowa ma chronić kapitał i człowieka, a międzynarodowe trybunały jawią się jako narzędzia obcej dominacji. W praktyce jednak te same partie rzadko kwestionują prawną infrastrukturę ochrony kapitału, która utrudnia chociażby renacjonalizację sektorów strategicznych. Ich sprzeciw koncentruje się na kwestiach migracyjnych, obyczajowych i symbolicznych, podczas gdy ordoglobalny rdzeń konstrukcji gospodarczej pozostaje nienaruszony. Można rzec, że na poziomie deklaracji są poza projektem federalnym, ale ich krytyka rzadko dotyka struktury dominium, ograniczając się do protestu przeciwko imperium.

Jedynie radykalna Lewica, skupiona w The Left, próbuje nazwać konflikt między kapitałem a człowiekiem w ujęciu strukturalnym. Krytykuje zarówno prymat prawa unijnego w jego obecnej formie, jak i mechanizmy arbitrażu inwestycyjnego, domagając się nowej konstytucji gospodarczej. Proponuje odwrócenie hierarchii: to prawa socjalne i klimatyczne powinny mieć rangę nadrzędną, a prawa inwestora muszą zostać im podporządkowane. Jej wpływ na kształt instytucji pozostaje jednak, jak dotąd, ograniczony.

Najciekawsza z perspektywy naszej analizy jest praktyka podwójnego języka, widoczna zwłaszcza w centrum sceny politycznej. Partie głównego nurtu prowadzą swoistą podwójną księgowość. Wobec elektoratu mówią językiem troski społecznej, bezpieczeństwa i walki z nierównościami. Wobec rynków, instytucji finansowych i partnerów handlowych mówią językiem stabilności fiskalnej, przewidywalności regulacyjnej i ochrony inwestora.

Ta dwoistość nie jest jedynie kwestią cynizmu. To strukturalna odpowiedź na sytuację, w której konstytucja gospodarcza ma charakter na wpół ukryty. Gdyby partie otwarcie przyznały, że kluczowe decyzje ekonomiczne są zdeterminowane przez zobowiązania traktatowe i normy WTO, a pole manewru dotyczy głównie redystrybucji w wąskim marginesie, musiałyby zarazem uznać, że demokracja została zdegradowana do roli zarządzania skutkami decyzji podjętych gdzie indziej.

W tym miejscu federalizm genewski ujawnia swój paradoks. Miał chronić rynek przed polityką, a więc zredukować przestrzeń konfliktu. W praktyce stworzył jednak warunki, w których spór o kapitał i człowieka przenosi się z poziomu otwartej debaty na poziom zakulisowego zarządzania. Ruchy takie jak protesty w Seattle przeciw WTO czy kryzysy zaufania do unijnych instytucji po kryzysie strefy euro są symptomami gwałtownego powrotu polityki tam, gdzie miała zostać zneutralizowana.

Federalizm Hayeka: rynek ponad suwerennością państw

Zacznijmy od wniosku, który rzadko pada wprost: nikt w Unii Europejskiej oficjalnie nie postuluje wprowadzenia „podwójnego rządu” w duchu Hayeka i Misesa, gdzie dominium kapitału zostaje konstytucyjnie odseparowane od imperium demosu. Mimo to znacząca część unijnej praktyki prawnej, budżetowej i traktatowej realizuje ten wzorzec z uderzającą precyzją. Wszystko to odbywa się pod szlachetnymi hasłami „integracji”, „stabilności” czy „rządów prawa”, podczas gdy fundamentalny spór o prymat ekonomii nad polityką zostaje celowo rozproszony między rodzinami

partyjnymi. Ma to na celu uniemożliwienie, by stał się on przedmiotem świadomej debaty publicznej.

Celem tego eseju jest zatem wydobycie na światło dzienne struktury, którą szkoła genewska formułowała wprost, a którą europejskie elity polityczne i gospodarcze w dużej mierze zinternalizowały, nie zawsze świadome jej intelektualnej genealogii. Kwestie takie jak federalizm, prawo międzynarodowe czy odwieczny konflikt między kapitałem a pracą zostają wplecione w polityczną scenografię Unii. Ta misterna konstrukcja służy jednemu celowi: maksymalnemu zneutralizowaniu widoczności fundamentalnych wyborów normatywnych, które leżą u jej podstaw.

Koncepcja federalizmu według Hayeka, rozwinięta w jego pismach z końca lat trzydziestych, nie ma nic wspólnego z romantyczną wizją „Europy regionów". Jest to chłodny instrument, zaprojektowany w celu dekompozycji zdolności państwa narodowego do prowadzenia autonomicznej polityki gospodarczej. Jak argumentował Hayek, federalna struktura skutecznie uniemożliwia powstanie jednorodnej większości, która mogłaby wprowadzić centralne planowanie. Jednocześnie integracja rynków i swobód ekonomicznych tworzy potężny mechanizm dyscyplinujący: jeśli jakieś państwo spróbuje podnieść podatki lub wzmocnić prawa socjalne, kapitał po prostu przeniesie się do innej, bardziej przyjaznej jurysdykcji. W tym ujęciu federalizm staje się narzędziem „odplanowania" – uniemożliwienia jakiejkolwiek interwencji poprzez uczynienie konkurencji regulacyjnej stanem naturalnym.

Ludwig von Mises, projektując swoją Wschodnią Unię Demokratyczną, proponował bardzo podobny podział pracy. Rządy narodowe miały zachować sferę symboliczną – szkoły, język, flagi – podczas gdy realna władza nad gospodarką miała przejść w ręce centralnej instancji. Jej jedynym zadaniem byłaby ochrona własności prywatnej i swobody umów. Tak skonstruowany federalizm tworzy architekturę, którą można nazwać właśnie podwójnym rządem: z jednej strony mamy widoczne, symboliczne imperium, z drugiej zaś niewidoczne, lecz wszechwładne dominium ekonomiczne.

Unia Europejska, od traktatów rzymskich po Maastricht i unię walutową, w ogromnej mierze urzeczywistnia ten model, choć w formie historycznie zapośredniczonej i niepozbawionej wewnętrznych sprzeczności. Swobody rynku wewnętrznego, zasada prymatu prawa unijnego, niezależność Europejskiego Banku Centralnego czy procedury dyscyplinujące finanse publiczne tworzą spójny system. Do tego dochodzi rozbudowane orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości, które podnosi swobodę przepływu i konkurencję do rangi zasad quasi-konstytucyjnych. Wszystkie te elementy składają się na strukturę, w której polityk krajowy zachowuje pewną swobodę – może na przykład podwyższyć płacę minimalną. Nie może jednak dowolnie kształtować systemu

redystrybucji czy chronić sektorów strategicznych, jeśli jego państwo chce pozostać w twardym rdzeniu integracji.

Ład transnarodowy: granice politycznej legitymizacji

Współczesna recepcja projektu szkoły genewskiej balansuje na ostrzu krytyki i uznania dla jego diagnostycznej przenikliwości. Dzięki pracom Quinna Slobodiana rozumiemy bowiem, że neoliberalizm nie był naiwną wiarą w deregulację, lecz precyzyjnym projektem globalnej konstytucjonalizacji kapitalizmu. Współczesne zawirowania wokół międzynarodowego prawa inwestycyjnego – rosnąca kontestacja mechanizmów arbitrażu ISDS, paraliż Organu Apelacyjnego WTO czy zwrot ku porozumieniom regionalnym – zdają się potwierdzać, że ordoglobalny projekt wchodzi w fazę głębokich, wewnętrznych pęknięć. Paradoksalnie próba immunizacji dominium przed roszczeniami demokratycznego imperium rodzi instytucje o tak wątłej legitymacji, że stają się one celem ataków z dwóch pozornie odległych flank: lewicowej krytyki i narodowo-populistycznej kontestacji.

Niemniej siła genewskiej diagnozy pozostaje niepodważalna, trafnie ujmuje ona bowiem fundamentalny dylemat nowoczesności. W świecie, w którym gospodarka stała się globalną siecią, podczas gdy demokracja i władza fiskalna pozostały zamknięte w granicach państw narodowych, napięcie między roszczeniami obywateli do redystrybucji a prawami inwestorów do stabilności jest nieuniknione. Kiedy więc Thomas Piketty, uzbrojony w dane o globalnej koncentracji majątku, postuluje wprowadzenie światowego podatku majątkowego, w istocie proponuje konkurencyjny model konstytucjonalizmu gospodarczego. Jego celem nie jest jednak ochrona dominium przed żądaniami demosu, lecz – przeciwnie – instytucjonalne sprzężenie go z logiką polityki redystrybucyjnej. Jest to zatem alternatywna odpowiedź na ten sam, trafnie zidentyfikowany przez genewskich neoliberałów, strukturalny problem.

Zielony ordoglobalizm: nowa polisa dla kapitalizmu

Pomijając oficjalne komunikaty, skąpane w języku inkluzywnej odpowiedzialności, globalny biznes w praktyce wciąż opowiada się za utrzymaniem porządku szkoły genewskiej. Chodzi o ład, w którym prawa kapitału mają charakter ponadnarodowy, a obowiązki społeczne i ekologiczne pozostają w znacznej mierze lokalne i miękkie. Równocześnie jednak największe korporacje, zwłaszcza te europejskie, dostrzegają, że kryzys legitymizacji tego modelu grozi protekcjonistycznym odwetem, fragmentacją łańcuchów dostaw oraz wojną gospodarczą i

technologiczną. W tej sytuacji rodzi się nowa, hybrydowa tendencja, którą można nazwać zielonym ordoglobalizmem. Zakłada ona, że globalne dominium można ocalić przed demontażem tylko pod warunkiem, że w jego konstytucję wbuduje się minimalne standardy ochrony klimatu, praw pracowniczych i przejrzystości podatkowej.

Z perspektywy ortodoksyjnej szkoły genewskiej jest to czysta herezja. Dopóki jednak nie powstanie realny, alternatywny projekt globalnego porządku zdolny zastąpić istniejące instytucje, krytyka musi brać pod uwagę twardy fakt: alternatywą dla tej hybrydy nie jest globalna harmonia, lecz świat murów. Mamy tu na myśli wielobiegunową fragmentację, w której każdy blok symbiotycznie łączy gospodarkę z polityką, a konflikt przybiera charakter nie tyle handlowy, ile cywilizacyjny. Zwiastunami dwóch skrajnych możliwości są w tym sensie izraelska gospodarka bezpieczeństwa oraz francuski model suwerenności regulacyjnej. Pierwsza zakłada radykalne sprzężenie technologii nadzorczej z logiką kapitału, druga zaś próbuje przywrócić państwu rolę arbitra wartości pozarynkowych. Oba modele wchodzą w otwarte napięcie z hayekowską wizją neutralnej gospodarczej konstytucji.

Jeśli potraktować serio intuicję Hayeka, że cena jest nośnikiem informacji, której nikt inny nie potrafi zebrać, należy równocześnie pamiętać, że informacja ta dotyczy preferencji ujawnionych w ramach istniejącej dystrybucji władzy i własności. Jak ujął to Karl Polanyi, rynek nie jest stanem natury, lecz instytucjonalnym artefaktem, zawsze osadzonym w szerszych porządkach społecznych. Szkoła genewska, broniąc rynku przed naciskiem demokracji, broniła więc pewnej konkretnej konfiguracji sił, a nie abstrakcyjnego mechanizmu. Jeżeli globalny biznes ma przetrwać jako forma życia, a nie tylko agregat bilansów, będzie musiał przyjąć do wiadomości, że roszczenia do godności, sprawiedliwości ekologicznej i podatkowej nie są jedynie zakłóceniem sygnału. Są fundamentalnymi prawami domagającymi się proceduralnego uznania.

W tej perspektywie najbardziej racjonalna prognoza nie zapowiada ani triumfu ordoglobalizmu w czystej postaci, ani jego całkowitego zastąpienia przez renacjonalizację. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że czeka nas wieloletni proces sporów o nową konstytucję dominium, w której prawa inwestora i prawa człowieka zostaną powiązane w sposób bardziej symetryczny. Oznacza to konieczność rezygnacji z genewskiego dogmatu o niesprzeczności między wolnym handlem (P), prawami pracowniczymi (Q) i ochroną klimatu (R), a także przyjęcie, że pewien stopień strukturalnej aporii będzie trwałym elementem globalnego ładu. Działanie ukierunkowane na wzajemne zrozumienie nie polega już na zastępowaniu polityki technicznym zarządzaniem, lecz na tworzeniu procedur, w których roszczenia różnych aktorów – od kapitału po ruchy społeczne – mogą być wzajemnie konfrontowane.

Jeśli więc szkoła genewska ma dziś jeszcze sens jako przedmiot poważnej refleksji, to nie dlatego, że należy przywrócić jej program. Raczej dlatego, że zmusza nas

Kapitał vs. człowiek: wyparcie konfliktu z debaty

Szkoła genewska, redefiniując pojęcie praw człowieka w stronę uprawnień inwestora, proponowała rozstrzygnięcie ostateczne: podmiotem pierwotnym jest właściciel kapitału, podczas gdy człowiek jako obywatel z roszczeniami socjalnymi zajmuje pozycję wtórną. Prawo do wywozu majątku, do stabilnej ochrony inwestycji czy do niebycia poddanym arbitralnej nacjonalizacji – to właśnie te uprawnienia miały zyskać rangę norm wyższego rzędu, wyjętych spod kaprysów bieżącej gry politycznej. We współczesnym porządku unijnym logika ta została głęboko wpisana w traktaty, orzecznictwo i codzienną praktykę negocjacyjną. Reforma dyrektyw kapitałowych, swoboda przepływu kapitału, daleko idące ograniczenia kontroli dewizowych, a także gęsta sieć umów inwestycyjnych i mechanizmów arbitrażowych, które przez dekady gwarantowały inwestorom możliwość pozywania państw, tworzą misterną konstrukcję, w której rozbudowa praw socjalnych musi stale oglądać się na „reakcję rynków". Kapitał przestał być jedynie aktorem gospodarczym; stał się posiadaczem quasi-konstytucyjnych praw, które politycy zobowiązali się respektować pod groźbą kar rynkowych i sankcji prawnych.

Gdy przyglądamy się głównym rodzinom partyjnym rządzącym Unią, dostrzegamy, że spór o federalizm i prymat dominium nad imperium przebiega nie tyle między nimi, ile w poprzek ich publicznej retoryki. Europejska Partia Ludowa, socjaldemokraci, liberałowie, zieloni, konserwatyści i eurosceptycy reprezentują odmienne style opowiadania o integracji, lecz rdzeń porządku – konstytucjonalizacja rynku, prymat prawa unijnego, niezależność instytucji finansowych – pozostaje w znacznej mierze ponad ich podziałami. W sensie genewskim znajduje się więc poza zasięgiem zwykłej polityki. Formacja chrześcijańsko-demokratyczna, skupiona w EPP, jest historycznie najbardziej naturalnym nośnikiem ordoliberalnej wrażliwości. To z jej tradycji wyrasta niemiecki model społecznej gospodarki rynkowej, w którym państwo ma zapewniać ramy gry, ale nie może kwestionować prywatnej własności i konkurencji jako zasad założycielskich. EPP z dużą konsekwencją popiera wzmocnienie unijnych instytucji fiskalnych i praworządnościowych, byle tylko nie naruszały one autonomii EBC i paktu stabilności. Federalizm jest tu akceptowany jako narzędzie dyscypliny, nie jako wehikuł radykalnej redystrybucji na poziomie europejskim.

Socjaldemokracja europejska, reprezentowana przez S&D, znajduje się w stanie chronicznej ambiwalencji. Z jednej strony deklaruje przywiązanie do praw socjalnych, pełnego zatrudnienia i konwergencji społecznej, z drugiej zaś akceptuje – często w imię europejskiej odpowiedzialności –

całą infrastrukturę ordoglobalizmu. Poparcie dla traktatu z Maastricht, paktu fiskalnego czy mechanizmów ratunkowych budowanych na warunkach oszczędności nie było efektem braku świadomości. Było raczej wynikiem założenia, że można połączyć hayekowski federalizm gospodarczy z rozbudowaną polityką socjalną. W praktyce próba pogodzenia sprzecznych postulatów, naszej wcześniejszej zagadki P, Q i R, sprowadza się do pragmatycznego lawirowania. Socjaldemokraci przyjmują konstytucję gospodarczą jako dane tło, usiłując w jego ramach poszerzyć margines praw pracowniczych i transferów. O konflikcie między kapitałem a człowiekiem w sensie genewskim rzadko mówi się wprost, bo wymagałoby to przyznania, że znacząca część „własnej" polityki integracyjnej była budowana na założeniach neoliberałów.

Liberałowie

> Próba oddzielenia ekonomii od polityki, dominium od imperium, okazała się iluzją. Powstaje pytanie, czy uda się stworzyć globalny porządek, w którym prawa kapitału i prawa człowieka będą współistnieć w sposób bardziej symetryczny, czy też czeka nas świat murów, w którym konflikt przybierze charakter cywilizacyjny. Czy potrafimy zbudować most między tym, co rynkowe, a tym, co ludzkie?

Inspiracje

[1] **"Globalist. The end of empire and the birth of neoliberalism"** Quinn Slobodian

2018 | Harvard University Press

Quinn Slobodian jest historykiem specjalizującym się w historii Niemiec nowożytnych i historii międzynarodowej. Jest profesorem historii międzynarodowej na Uniwersytecie Bostońskim. Napisał między innymi „Globaliści" i „Crack-Up Capitalism". W 2024 roku został uznany za jednego z czołowych myślicieli świata.

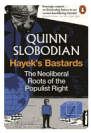
Quinn Slobodian *is a historian specializing in modern Germany and international history. He is a Professor of International History at Boston University. His books include* ***Globalists*** *and* ***Crack-Up Capitalism****. He was named one of the World's Top Thinkers in 2024.*

Boston University

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Crack-Up Capitalism: Market Radicals and the Dream of a World Without Democracy"**

Quinn Slobodian

2026 | Penguin Group | ISBN: 9781837310111



[2] **"Hayek's Bastards: Race, Gold, IQ, and the Capitalism of the Far Right"**

Quinn Slobodian

2025 | Princeton University Press | ISBN: 9781890951931

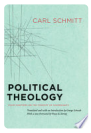


[3] **"Foreign Front: Third World Politics in Sixties West Germany"**

Quinn Slobodian

2012 | Duke University Press | ISBN: 9780822351849

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "Political Theology: Four Chapters on the Concept of Sovereignty"

Carl Schmitt

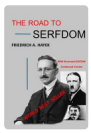
2005 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226738895



[5] "Socialism: An Economic and Sociological Analysis"

Ludwig Von Mises

2013 | Yale University Press | ISBN: 9781258915964



[6] "The Road to Serfdom"

Friedrich Hayek

2014 | CreateSpace | ISBN: 9781500345600



[7] "Law, Legislation and Liberty"

Friedrich Hayek

2022 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226321233



[8] "Transforming World Trade and Investment Law for Sustainable Development"

Ernst-Ulrich Petersmann

2022 | Oxford University Press | ISBN: 9780192858023



[9] "International Economic Law in the 21st Century: Constitutional Pluralism and Multilevel Governance of Interdependent Public Goods"

Ernst-Ulrich Petersmann

2020 | Duncker & Humblot | ISBN: 9783428462193



[10] "A Humane Economy: The Social Framework of the Free Market"

Wilhelm Röpke

2014 | Open Road Media | ISBN: 9781497636422

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "The Theory of Money and Credit"

Ludwig Von Mises

1912

[2] **"Nation, State, and Economy"**

Ludwig Von Mises

1919

[3] **"The Use of Knowledge in Society"**

Friedrich Hayek

1945 | The American Economic Review

[4] **"Economics and Knowledge"**

Friedrich Hayek

1937

Google Scholar

[5] **"The Leviathan in the State Theory of Thomas Hobbes: Meaning and Failure of a Political Symbol"**

Carl Schmitt

2008

Google Scholar

[6] **"ORDOLIBERALISM"**

Tamara Ortega-Uribe, Boyeong Kim

2022 | Keywords in Political Economy

[7] **"The Constitutional Function of the Multilateral Trade Order"**

Frieder Roessler

1999 | Michigan Journal of International Law

Google Scholar

[8] **"Globalists: The End of Empire and the Birth of Neoliberalism"**

Quinn Slobodian

2018 | Harvard University Press

[9] **"Neo-Liberal, State-Capitalist and Ordo-Liberal Conceptions of World Trade: The Rise and Fall of the WTO Dispute Settlement System"**

Ernst-Ulrich Petersmann

2020

Google Scholar

[10] "German and European ordo-liberalism and constitutionalism in the post-war development of international economic law"

Ernst-Ulrich Petersmann

2020 | Cadmus (EUI)

Google Scholar

[11] "Analysis of the principles of international economic law"

N. I. Kobzar, L. M. Lauhina, S. A. Skachedub

2019

Google Scholar

[12] "Congestion and Proletarianisation of Society"

William J. Campbell, Wilhelm Roepke

2017

Google Scholar

[13] "Moral Foundations"

William J. Campbell, Wilhelm Roepke

2017

Google Scholar

[14] "The Quantity Theory of Money: A Restatement"

Milton Friedman

1956 | Studies in the Quantity Theory of Money

[15] "Inflation and Unemployment"

Milton Friedman

1977 | Journal of Political Economy

[16] "The Market for Foreign Exchange and the Stability of the Balance of Payments"

Gottfried Haberler

1949 | Kyklos

[17] "Some Problems in the Pure Theory of International Trade"

Gottfried Haberler

1950 | The Economic Journal

[18] "Global Income Inequality, 1820–2020"

Thomas Piketty, Lucas Chancel, Branko Milanovic, Gabriel Zucman

2021 | American Economic Review: Insights

Google Scholar

[19] "Income Inequality in the United States, 1913–1998"

Thomas Piketty, Emmanuel Saez

2003 | The Quarterly Journal of Economics

[20] "The Political Economy of Ordo-Liberalism"

Josef Hien

2018 | MPIfG Discussion Paper

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[21] "Anti-68ers and the Racist-Libertarian Alliance: How a Schism among Austrian School Neoliberals Helped Spawn the Alt Right"

Quinn Slobodian

2019 | Cultural Politics

[22] "The backlash against neoliberal globalization from above: Elite origins of the crisis of the new constitutionalism"

Quinn Slobodian

2021 | Theory, Culture & Society

[23] "The World Economy and the Color Line: Wilhelm Röpke, Apartheid, and the White Atlantic"

Quinn Slobodian

2014 | German Historical Institute Bulletin Supplement

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 1600e15a-96ad-4469-af58-c2cc7fe6d1a6